

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #4

# ODRODZONY

NICZYM FENIKS Z POPIOŁÓW



Copyright © 2023  
Agnieszka Brückner  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Justyna Nowak

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)


Numer ISBN: 978-83-8362-146-3

**AGNIESZKA BRÜCKNER**

# **ODRODZONY**

**RODZINA SANTO #4**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Wszystkim tym, którzy umarli za życia...  
Życzę Wam, by kiedyś i Wasze serca odrodziły się na nowo *

## Prolog

Dzierżymy w rękach władzę, jakiej nie ma tu nikt. Nie tylko miasto Nowy Jork należy do nas, ale cały cholerny stan.

Jesteśmy potężni, nieustraszeni, brutalni i niepokonani.

Nikt nie ma odwagi się nam przeciwstawić.

Nikt nie ma takiej siły, by powalić nas na kolana.

Nikt!

*Oprócz śmierci.*







FAZA PIERWSZA  
PRZED SPALENIEM





# Rozdział 1

## Alessandro

Wchodzę do klubu i od razu kieruję się do naszego biura na zapleczu. Już wczoraj umówiliśmy się z Domenico, że z samego rana przejrzymy księgi i zaplanujemy nadchodzący tydzień. Nie, żeby było wiele do planowania. Odkąd ruskie gnojki wyniosły się z naszego rejonu, nie ma się nawet dobrze z kim zabawić. Można by rzec, że nasze życie jest niczym mlekiem i miodem płynące, a więc bogate, szczęśliwe i spokojne.

*No, może nie dla wszystkich spokojne, bo wystarczy spojrzeć na mojego brata, by wiedzieć, że ich życie z Mel jest dalekie od błęgiego spokoju.*

– Wyglądasz jak kupa gówna – wytykam na powitanie, zajmując miejsce naprzeciwko jego biurka.

Domenico podnosi głowę, a następnie posyła mi surowe spojrzenie. Gdyby ten drań posiadał zdolność zabijania samym wzrokiem, to w tej oto właśnie chwili leżałbym na podłodze i wydawał ostatnie tchnienie.

– Widzę, że szczęście rodzinne kwitnie. – Nie mogę się powstrzymać, więc uśmiecham się od ucha do ucha.

– Weź spierdalaj – burczy pod nosem, po czym przeciera oczy.  
– Spaliśmy dzisiaj w nocy ledwo po dwie godziny i to jeszcze na zmianę.

– Uroki rodzicielstwa, jak mniemam. – Dalej szczerzę się do niego jak wariat, co tylko bardziej podnosi mu ciśnienie.

– Przez pierwsze dwa tygodnie cały czas spały i to było coś cudownego. Budziły się tylko na zmianę pieluchy i karmienie! –

zauważa z frustracją. – Ale ostatnie tygodnie to istny koszmar! Jak jedno zaśnie, to drugie się budzi. I tak w kółko!

– Może powinniście pomyśleć o jakiejś niani czy coś? – pytam już całkiem poważnie.

Odkąd Melody niecałe dwa miesiące temu urodziła bliźnięta, staram się odciążyć brata w jego obowiązkach, by ten mógł więcej czasu spędzać w domu z żoną i dziećmi, jednak – jak widać – moje poświęcenie na niewiele się zdaje.

– Mel zastrzegła, że nie powierzy naszych dzieci obcej kobiecie i całkowicie się z nią zgadzam – burczy pod nosem. – Rozmawiałem wczoraj z Cecilie, a ta na szczęście zgodziła się nam pomóc – dodaje nieco spokojniej.

No tak, ta sześćdziesięciolatka to chyba jedyna nadająca się do tej roli kobieta w naszym najbliższym otoczeniu, bo sama dochowała się już pięciorga wnucząt. Poza tym, skoro Cecilie pełni funkcję gosposi w mieszkaniu Domenico, to nie będzie problemu z tym, by Melody jej zaufała.

– Wprowadzi się do was? – dopytuję.

– Nie, będzie przychodzić codziennie i pomagać Mel w ciągu dnia, dopóki ja nie wrócę... – wyjaśnia Dom. – Będzie nas uczyć wszystkiego praktycznie od podstaw, bo w przeciwieństwie do nas ma jakiegokolwiek doświadczenie z dziećmi – wyznaje zrezygnowany.

Tak, nie da się ukryć, że jedynym dzieckiem, z którym faktycznie obcowaliśmy, była Sofia, jednak ojciec nie pozwalał nam spędzać z nią na tyle czasu, byśmy mieli szansę dowiedzieć się czegoś więcej na temat funkcjonowania niemowląt.

– Dacie radę, potrzebujecie tylko trochę więcej czasu – zapewniam, próbując go jakoś pocieszyć. – Zobaczysz, już niedługo wszystko wróci do normy.

Brat ewidentnie mi nie wierzy, bo spogląda na mnie jak na wariata.

– Do normy? – prycha. – Z jednym dzieckiem da się zwario-  
wać, a nam na start trafiły się bliźniaki – zauważa, wyrzucając  
ręce ku górze. – Normalne pary mogą liczyć na wsparcie rodzi-  
ców, ale jak dobrze wiesz, my jesteśmy pozbawieni tego luksu-  
su. I chuj z tym, że mamy górę forsy, a także możemy zatrudnić  
całą armię opiekunek, skoro nikomu nie ufamy! Kurwa, na wła-  
snej skórze przekonałiśmy się w przeszłości, że nawet najbliższa  
rodzina może spiskować przeciwko tobie, a co dopiero niania,  
której nie znasz? – wyrzuca z siebie. – Teraz bardziej niż zawsze  
muszę uważać na to, kto się kręci w otoczeniu mojej żony i dzie-  
ci, a ty wyskakujesz mi z tekstem, że już niedługo wszystko wró-  
ci do normy. DO JAKIEJ, KURWA, NORMY?!

Zaciskam usta w wąską kreskę, bo skubany ma rację. Trochę  
nie przemyślałem tych słów.

– Chodziło mi o to, że z czasem wypracujecie swój rytm i za-  
czniecie lepiej spać – burczę, gdy cisza się przeciąga.

Domenico kręci głową, a z jego ust ucieka głośne parsknięcie.

– Tak, gdy skończą dwa lata, zaczną same jeść, mówić, co im  
dolega, i przestaną ząbkować czy mieć kolki.

Unoszę dłonie w poddańczym geście, nie chcąc dalej wypro-  
wadzać go z równowagi. Fakt, dupek wie znacznie więcej na te-  
mat tego, jak bardzo zmieniło się teraz ich życie.

*Dobrze, że sam nie planuję w najbliższej przyszłości potomstwa.*

– Spójrzmy już lepiej na te nasze finanse... – sugeruję przy-  
milnie, po czym chwytam w dłoń leżący na blacie biurka plik  
kartek.

Domenico przytakuje, a także uruchamia laptop, definitywnie  
kończąc temat trudnych początków rodzicielstwa.

\*\*\*

Nie wiem, czy mijają chociaż dwie godziny naszej papierkowej  
roboty, gdy rozdzwania się komórka mojego brata.

– Z czym tym razem do mnie dzwonisz, Alessio?

Na sam dźwięk tego imienia nadstawiam uszu. Już jakiś czas temu Domenico wysłał w teren pięcioro najbardziej zaufanych ludzi, którzy rozjechali się po całym stanie w tajnej misji. Mężczyźni co tydzień są w innym mieście, gdzie całkowicie incognito obserwują, jak dany rejon wywiązuje się z powierzonej im roboty. Ma to na celu wychwycić, który z kapitanów kręci za naszymi plecami, ale i nie tylko. Przede wszystkim chodzi o wytropienie potencjalnych zdrajców, którzy układają się z naszymi wrogami. Teraz, gdy na świecie pojawiły się dzieciaki, mamy zdecydowanie więcej do stracenia, dlatego musimy być o krok przed innymi.

Drugą kwestią, na którą ci szpiedzy mają zwracać uwagę, są sytuacje czysto rodzinne naszych ludzi. Odkąd Dom stał się szefem, główną zasadą naszej Rodziny stało się wzajemne wsparcie i to nie tylko dla członków wyższej rangi, ale również dla zwykłych żołnierzy i ich rodzin. Pomoc finansowa, zdrowotna, edukacyjna – dla nas to żaden problem. Dbamy o swoich i kropka.

Mina mojego brata wyraża zdumienie i jestem ciekaw, czego też dowiedział się od Alessio.

*Czuję, że szykuje się akcja.*

– Obserwuj dalej. Jutro się tam zjawię z odwiedzinami. Będziemy w kontakcie.

Dom się rozłącza, po czym przenosi na mnie spojrzenie, a w jego oczach dostrzegam rosnącą furię.

– Co się stało? – pytam, prostując się w krzesle.

– Alessio jest właśnie w Rochester. Podobno nasz ukochany Esposito ma dwudziestoczworoletnią córkę, której jeszcze nie wydał za mąż i nad którą znęca się fizycznie – wyznaje przez zęby. – Dziewczyna od dawna nie ma matki ani jakiegokolwiek innej rodziny. – Domenico urywa, po czym ściska palcami nasadę nosa. Jest wyraźnie wkurwiony. – Trzeba tam jechać, zbadać sprawę i ewentualnie podjąć jakieś kroki – zarządza.

– Kiedy wylatujemy?

– O ósmej rano. Załatw wszystko. Weźmiemy ze sobą dziesięciu ludzi. Zrobimy niezapowiedzianą wizytę naszemu kapitanowi.

– Wiesz, że od dawna nie lubię tego bydlaka. On zawsze sprawia nam najwięcej problemów – przypominam sucho.

– Wiem, dlatego bardzo możliwe, że będziemy musieli znaleźć nowego kapitana – cedzi zimno. – Jakiś pomysł, kto by się nadawał na to stanowisko?

– Może nasz kuzyn Giuseppe? Wykazał się ostatnio w sprawie z Meksykanami.

– Zadzwoń do niego. Leci z nami. Ale na razie nic mu nie mów – zaznacza. – Zobaczymy, czy faktycznie trzeba będzie pozbyć się starego.

W tym momencie ponownie rozlega się dzwonek jego komórki, a po zerknięciu na ekran natychmiast odbiera połączenie.

– Tak, kochanie? – rzuca z troską, a już po sekundzie jego oczy robią się wielkie jak spodki. – Jaka gorączka?! Dzwoniłaś po lekarza? Dobrze, zaraz przyjadę!

– Co się dzieje? – pytam, zaniepokojony jego stanem.

– Giulia dostała gorączki. Muszę... – zaczyna, ale natychmiast mu przerywam.

– Jedź do domu i zajmij się rodziną. Ja się zajmę biznesem – zapewniam spokojnie. – Daj potem znać, co z dziećmi. Widzimy się jutro rano na lotnisku. Jeśli nie będziesz mógł lecieć, polecę sam. To też nie problem – dodaję, gdy ten zbiera bibeloty z biurka.

– Dzięki – mamrocze, klepiąc mnie w ramię, po czym wychodzi z biura, a ja biorę do ręki telefon i wykonuję serię połączeń, by przygotować wszystko do jutrzejszej akcji.

## Rozdział 2

### Alessandro

– Jesteś pewien, że możesz lecieć? – pytam brata w momencie, gdy wchodzimy na pokład naszego odrzutowca.

– Tak. To tylko jakaś niegroźna infekcja – zapewnia, maskując ziewnięcie. – Poza tym dziś jest sobota i Adamo z Sofią zaproponowali, że przyjadą na cały dzień, aby pomóc Mel – dodaje, po czym rozsiada się w fotelu. – A teraz skończ gadać i daj mi się trochę przespać – burczy, układając się wygodniej.

Zostawiam Domenico w spokoju, a sam przechodzę na tył samolotu, by usiąść obok naszych ludzi. Cicho omawiamy plan na cały nadchodzący dzień, a także przewidujemy wszelkie możliwe scenariusze, bo choć lecimy do swoich, jesteśmy uzbrojeni po same zęby. Wypadek Adamo sprzed ponad roku nauczył mnie, że nigdy nie można być zbyt pewnym siebie. Nawet na własnym terenie i wśród własnych ludzi.

\*\*\*

Po godzinie lądujemy już na lotnisku w Rochester, gdzie czekają na nas podstawione samochody. Bez zbędnego gadania wsiadamy do pojazdów, po czym kierujemy się do domu naszego ulubionego kapitana. Przez ruch uliczny droga zajmie nam prawie półtorej godziny.

– Przypomnij mi, co wiemy o pocziwym Franco... – słyszę głos Domenico, gdy dojeżdżamy pod wskazany adres.

– Sześćdziesięcioletni bydlak, który od samego początku neguje twoje rządy. Jeden z pupilków ojca, choć nie wiem, kurwa, dlaczego – pry cham z irytacją. – Dobrze zarządza miastem, to trzeba mu przyznać. Wpływy z interesów są regularne, a kwoty bardziej niż przyzwoite. Prowadzi swoich ludzi twardą ręką i niejednokrotnie udowodnił, że jest właściwym człowiekiem na tej pozycji – dodaję niechętnie. – Jego żona zmarła dziesięć lat temu. Został sam z córką, Clarą. Według naszych standardów już dawno powinna być mężatką lub chociaż planować nadchodzący ślub, jednak z bliżej niewiadomych przyczyn kobieta nadal mieszka z ojcem. Nie jest upośledzona ani chora i wiem, że niejeden starał się o jej rękę, ale ojciec za każdym razem odsyłał kandydatów z kwitkiem – kończę z kwaśnym grymasem.

– Posłuchajcie mnie uważnie. – Dom zwraca się do wszystkich w samochodzie, czyli do mnie, naszego kuzyna i Savio. – Wolałbym dzisiaj nikogo nie zabijać, ale zrobię to bez najmniejszego zawahania, jeśli gnój mnie sprowokuje. Niemniej jednak... – przenosi wzrok na Giuseppe – stary Franco nie ma następcy, więc tak czy siak obejmiesz kiedyś jego funkcję.

Spoglądam na kuzyna, który nawet nie kryje swojego zdumienia. Ewidentnie nie spodziewał się takiego zaszczytu.

– Domenico, to dla mnie wiele znaczy... Wiem, że tylko zastrużeni ludzie trafiają na tak wysokie stanowiska – wyznaje cicho i z wyraźnym szacunkiem.

– Wykazałeś się już niejednokrotnie, dlatego zasługujesz na własne miasto. I ja chcę ci je dać, dlatego zrobimy to tak... – Szefer rozgląda się teraz po wszystkich obecnych w samochodzie. – To będzie niezapowiedziana, ale kulturalna wizyta, której pretekstem stanie się przedstawienie Giuseppe jako jego następcy – zarządza. – W międzyczasie wybadamy sytuację z dziewczyną. Jeśli sprawa przejdzie gładko, przeprowadzisz się w tygodniu do Rochester i będziesz się uczyć od skurwiela, jak panować nad miastem – zwraca się bezpośrednio do naszego kuzyna. – Ta



opcja jest najlepsza, bo nie będziesz musiał przez pierwsze tygodnie walczyć o pozycję i uznanie wśród ludzi.

– A jaki jest drugi scenariusz? – dociekam spokojnie.

Domenico opiera się o zagłówek i przymyka powieki. Po chwili odzywa się twardym tonem.

– Jeśli kutas powie lub zrobi coś niewłaściwego, urządzimy mu z dupy jesień średniowiecza, a nasz kuzyn już dziś przejmie rządy w mieście. Zostawimy mu pięcioro ludzi do pomocy na pierwsze dni i tyle.

W samochodzie nastaje grobowa cisza. W końcu Dom wysiada, a my podążamy jego śladem. Jego postawa w tym momencie jest zupełnie inna niż w Nowym Jorku. Kroczy dumny, wyprostowany, zimny i opanowany, a jego twarz ma surowy, wręcz niebezpieczny wyraz.

*Szef w pełnej krasie.*

Podchodzimy do budynku we czwórkę, zaś żołnierze z drugiego samochodu czekają w ustalonej pozycji. Nim zdążymy zadzwonić dzwonkiem, drzwi się otwierają, a naszym oczom ukazuje się zaskoczona mina Francesco Esposito.

– Domenico Santo we własnej osobie wraz ze świtą... – Starszy mężczyzna wita nas w progu, po czym gestem zaprasza do środka. – Czymże zasłużyłem na taki zaszczyt? – docieka spokojnie, bez jakichkolwiek oznak strachu.

– Franco, nie bierz tego do siebie. – Dom posyła mu zimny uśmiech. – Przyjechałem osobiście sprawdzić, jak się mają moje interesy. To chyba nic złego? – pyta, unosząc brew.

– Oczywiście, że nie. Po prostu nie spodziewałem się gości – oznajmia, podkreślając końcówki bujnego wąsa. – Przejdźmy do mojego gabinetu. Napijecie się czegoś?

– To taki niezapowiedziany przegląd majątku – informuje Domenico, rozsiadając się wygodnie na kanapie, a my rozchodzimy się w różne punkty pomieszczenia.

*Zawsze gotowi do ataku.*

– Chcesz przejrzeć księgi majątkowe czy po prostu porozmawiać? – Franco przysiadła w fotelu i przygląda się nam uważnie, wyraźnie wężąc podstęp.

– Chcę przejrzeć księgi, a także spotkać się z żołnierzami i ich rodzinami. Jak wiesz, Rodzina dba o swoich i celem mojej wizyty jest sprawdzenie wszystkiego i wszystkich. – Wyraźnie akcentuje ostatnie słowo.

– Zaskoczyłeś mnie – przyznaje kapitan, a mnie nie umyka, że spokojna postawa Domenico nieco uspokoiła Franco. – Gdybym wiedział, że przylecisz, przygotowałbym wszystko wcześniej – dodaje przymilnie.

– Lubię niespodzianki, bo wtedy nie da się nic ukryć. – Dom uśmiecha się nieszczercze. – Może zaczniemy od poznania twojej rodziny? Clara jest w domu? – docieka neutralnym tonem.

Choć Esposito stara się ukryć emocje za pokerową maską, dostrzegam, jak niespokojnie zaczyna drgać mu powieka.

*I tu cię mamy, bydlaku.*

– Tak, zawołałam ją.

Mężczyzna wychodzi z pokoju, a my wymieniamy między sobą spojrzenia.

– Chyba się zestresował – zauważam półgłosem.

– Zaraz się przekonamy dlaczego.

Po kilku minutach do pokoju wraca Franco, a tuż za nim podąża dość ładna, ale wystraszona kobieta.

– Clara, miło cię poznać... – Mój brat wstaje i wyciąga do niej rękę na powitanie. Nie umyka nam, że kobiecie drży dłoń, gdy podaje ją swojemu rozmówcy. – Usiądź obok, poznamy się trochę – zagaduje łągodnie.

Dziewczyna zerka nerwowo na ojca i już po chwili spełnia polecenie, a następnie siada na drugim końcu kanapy.

– N-n-nie rozumiem, co tu robię... – wyznaje Clara speszona, co chwila zerkając na surową minę Francesco.

– Och, bez obaw. – Głos Domenico jest spokojny, a na jego ustach błąka się lekki uśmiech. – *Wiesz, kim jestem?*

– Szefem papy – pada krótka odpowiedź.

– Tak. A skoro jestem jego szefem, to twoim również... – zauważa, celując w nią palcem. – I może tego nie wiesz, ale ja bardzo dbam o swoich ludzi. Dlatego też postanowiłem dzisiaj przyjechać do Rochester i poznać wszystkich bliżej... I tak się złożyło, że zacznę od ciebie. Powiedz mi coś więcej o sobie – prosi zachęcającym tonem.

– C-co chce pan wiedzieć? – duka cicho.

– Ile masz lat, co lubisz, co robisz w wolnym czasie... – wylicza. – Czy masz już jakiegoś narzeczonego... – dodaje po chwili. – Jednym słowem, wszystko.

Dziewczyna przetyka nerwowo ślinę, ale posłusznie odpowiada na pytania.

– W zeszłym tygodniu skończyłam dwadzieścia cztery lata. Lubię ogrodnictwo i kwiaty. Zajmuję się domem papy... I nie mam narzeczonego – kończy, odwracając wzrok.

– Nie masz narzeczonego? – Mój brat udaje zdziwienie.

*W końcu nikt nie musi wiedzieć, że przygotowaliśmy się do tej wizyty.*

– Jak to możliwe, że jeszcze nikt cię stąd nie porwał? – dopytuje z zainteresowaniem, lecz ona wzrusza jedynie ramionami, nie patrząc nawet w stronę ojca.

Dom przenosi wzrok na swojego kapitana, a jego postawa natychmiast ulega zmianie. Już nie jest miły i uprzejmy, a zimny i twardy. Zanim jednak rozpocznie pogawędkę z Franco, zwraca się ponownie do dziewczyny:

– Trochę tu posiedzimy z twoim ojcem. Mogę liczyć na to, że zaparzysz nam dzbanek kawy?

– Oczywiście! – Clara pospiesznie zrywa się z miejsca i zmierza w kierunku drzwi, a ja wpadam na pomysł.

– Pomogę ci wszystko przynieść – informuję, po czym nieznacznie kiwam bratu głową.

*Kobieta na pewno powie mi więcej, jeśli nie będzie obserwowana przez tego tyrana.*

Wychodzimy z gabinetu, a następnie w bezpiecznej odległości podążam za gospodynią. Pomimo tego, że jest wystraszona i spięta, nie mogę nie zauważyć, jaka jest ładna. Co więcej, bije od niej coś takiego... Cholera, nie wiem, co to, ale czuję, że muszę ją bliżej poznać.

Dochodzimy do kuchni, gdzie panna Esposito natychmiast włącza ekspres do kawy i wyciąga filiżanki. W pewnym momencie notuję, że dziewczyna ma problem z tym, by dosięgnąć do naczyń na wysokiej półce, więc ruszam z miejsca, by jej pomóc. Gdy tylko stoję za jej plecami, szatynka się spina. Już nie jest przestraszona. Ona jest wręcz przerażona.

– Nie bój się mnie, nic ci nie zrobię – zapewniam spokojnym głosem. – Nie krzywdzę kobiet. – Odsuwam się o krok. – Powiedz mi prawdę, dlaczego nadal mieszkasz z ojcem? Dlaczego nie wydał cię jeszcze za męża, skoro nie studiujesz?

Clara odwraca wzrok, a jej postawa zdradza, że moje pytanie nie jest dla niej komfortowe.

– Nie wiem... Pewnie nikt się o mnie nie starał. – Wzrusza swobodnie ramionami, ale widzę, że kłamie.

– Jak chcesz mnie okłamywać, musisz się bardziej postarać – rzucam, a ona drży niespokojnie. – Powiedz mi prawdę – nalegam.

– Ojciec uważa, że nie powinnam wyjść za męża. Mam być z nim w domu i mu pomagać – wyznaje niechętnie.

– W czym? W pielęgnacji ogrodu? – sarkam. – Od tego są firmy. Tak samo do pomocy domowej można kogoś zatrudnić.

Kobieta odwraca się ode mnie, po czym pochyła do szuflady, by wyciągnąć z niej torebkę cukru. Czynność ta sprawia, że jej

bluzka podwija się ku górze o kilka centymetrów, ukazując kawałek pleców, a na nich...

– O kurwa... – syczę przez zęby.

Bez namysłu podchodzę do niej w dwóch większych krokach, lecz ta odskakuje ode mnie niczym poparzona.

– Nie bój się mnie. Nigdy nie uderzyłem kobiety i nie zamierzam tego zmieniać – powtarzam, starając się, by mój głos brzmiał spokojnie, choć w środku się gotuję. – Pokaż mi swoje plecy.

– N-nie, proszę... – szepcze błagalnie.

– Odwróć się do mnie plecami i podwiń bluzkę – nakazuję na skraju wytrzymałości. – Nie dotknę cię, ale muszę to zobaczyć – cedzę przez zęby.

Clara, wyraźnie zrezygnowana, odwraca się do mnie tyłem i posłusznie podwija bluzkę o kilka centymetrów, a moim oczom ukazują się ogromne, podłużne sińce.

– Czym? – Mój głos jest zimny jak stal.

– Pasem... – duka przez łyzy.

– Za co?

Kobieta kręci głową, chcąc uniknąć odpowiedzi, ale nie w tym życiu. Odwracam ją więc delikatnie do siebie i ponawiam pytanie:

– Za co?

– Za to, że żyję? Że nie jestem mężczyzną? Że przeze mnie matka nie dała mu kolejnego dziecka? – wylicza.

W jednej chwili stają mi przed oczami urywki z własnego dzieciństwa i wspomnienia, jak ojciec znęcał się nad naszą matką i Sofią. Jak niewiele brakło, by ten stary skurwiol pobił moją siostrzyczkę na śmierć lub sprzedał jakiegoś pedofilowi. Nim zdążę to przemyśleć, podejmuję decyzję.

– Chcesz stąd uciec? – pytam, chwytając ją za dłoń.

Clara na te słowa podrywa głowę i spogląda na mnie z błyskiem nadziei w oczach, który jednak szybko gaśnie.

– Nie ma przed nim ucieczki. Mój ojciec to dobry żołnierz, wszystkie interesy prowadzi porządnie, nie kradnie i nie kręci za plecami swojego szefa... – wylicza zrezygnowana, cofając się o krok.

– Jest jedno wyjście – wypalam. – Zostań moją żoną.

Szatynka przygląda mi się zdumiona i idę o zakład, że właśnie zastanawia się nad tym, czy nie potrzebuję konsultacji psychiatry. Ba, sam zastanawiam się nad tym, co teraz tak właściwie robię. Fakt, już kiedyś spontanicznie proponowałem Gemmie ślub i Bóg mi świadkiem, że byłem gotów poślubić wtedy małą pannę Vitto, jednak Gem jest już w szczęśliwym związku, a Dom coraz częściej truje mi dupę o to, że i ja mógłbym pomyśleć o ożenku. Odwlekanie zmiany stanu cywilnego w nieskończoność mi nie pomoże, a marzenia, że spotkam swój ideał kobiety, już dawno przysły, więc...

*Cóż, jeśli mój ożenek może uratować niewinną kobietę przed ojcem-tyranem, to będę tym rycerzem w lśniącej zbroi.*

– Twój ojciec odmawia wszystkim kandydatom do twojej ręki i nawet my z bratem nie możemy go zmusić, by wydał cię za mąż – zauważam cicho. – Ale nie odmówi mi, gdy poproszę, a raczej zażądam, by mi cię oddał – wytykam, a na moich ustach pojawia się drapieżny uśmiech. – Ty uwolnisz się od tego starego tyrana raz na zawsze, a ja przysięgam, że nigdy cię nie skrzywdzę. Będę cię chronić, choćbym sam miał przy tym zginąć. Zapewnię ci życie w luksusie i spokoju, a w pakiecie ze mną dostaniesz garść mojej rodziny... – wyliczam zachęcającym tonem.

– Nie rozumiem, czemu chcesz się dla mnie tak poświęcić. – Kobieta kręci głową w niedowierzaniu. – Przecież się nie znamy i w ogóle...

– Nie znam cię, ale czuję, że jesteś dobrą osobą, a jeśli o to chodzi, to mam coś w rodzaju szóstego zmysłu – wyjaśniam. – No i będziemy mieli całe życie na to, by się poznać. – Rozkładam ręce, stawiając wszystko na jedną kartę. – Twój wybór.

Widzę, że Clara się waha. Nie odrzuciła jednak od razu mojej propozycji, a to dobry znak.

– Jeśli się zgodzisz, już dziś pojedziesz ze mną do Nowego Jorku – dodaję ciszej, zerkając na zegarek.

– Nie wiem, czy nadaję się na żonę... – Wypowiadając te słowa, zamyka oczy, a po jej policzku spływa samotna łza.

– Zapewnię ci całkowite bezpieczeństwo i szacunek. Nie stanie ci się żadna krzywda. Musisz tylko zdecydować.

– Dobrze... – Jej szept jest ledwo słyszalny, a ja nie mam pewności, czy dobrze ją zrozumiałem. Po chwili jednak otwiera oczy i mówi pewniej: – Zgadzam się. Uratuj mnie od niego.